

Anioł

LIPIEC 2010

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ten lipcowy numer „Anioła” poświęcony jest czystości. Oczywiście to tylko zachęta do własnych przemyśleń i poszukiwań, ponieważ temat – jak wiemy – jest bardzo rozległy. Pod koniec podane zostały adresy int., które mogą pomóc w poszukiwaniach.

Wszystkim wypoczywającym życzymy owocnych spotkań i głębokiego napełnienia się Bogiem i nabrania sił do wyzwań jakie stawia przed nami życie. A tym, którzy muszą siedzieć w pracy... życzę nadziei, że kiedyś i dla Was przyjdzie czas ☺ i wypoczniecie!

Zapraszam do lektury i posyłania innym naszego „Anioła”. Szczęść Boże!

Redakcja

Modlitwa o miłość

Duchu Święty, przyjdź do mego serca.
O Boże żywy, mocą Twoją świętą
pociągnij me serce ku sobie.
Racz mi udzielić roztropnej miłości
i daru świętej bojaźni.
Niech miłość Twoja będzie mi żarem i światłem,
aby każdy ciężar stał się dla mnie lekki.
Święty mój Ojczy i słodki mój Panie.
Wspomóż mnie w każdej Twojej służbie.
Chryste miłości! Daj mi miłość Twoją. Amen.

<http://www.mbkp.info/modlitwy/walenty.html>

Czystość jest błogosławieństwem

Czystość to świadomość, że osoba jest nieskończenie ważniejsza niż przyjemność.

Bóg stworzył ludzi po to, by kochali i by szukali radości, a nie po to, by pożądali i by szukali przyjemności. Czystość to trwanie w Bożej miłości. To świadomość, że moje serce pozostaje niespokojne, jeśli odnoszę się do samego siebie czy do drugiego człowieka w sposób inny niż pragnie tego Bóg. Warunkiem życia w czystości jest integracja cielesności, płciowości, seksualności i uczuciowości wokół miłości. Człowiek czysty to ktoś, kto kocha i kto nie chce brudzić siebie żadną myślą, słowem czy zachowaniem, które nie jest godne dziecka Bożego. Czystość chroni miłość i prowadzi do radości. Zaprzeczeniem czystości jest skupianie się na cielesności, instynktach i popędach oraz szukanie przyjemności za każdą cenę. Negatywne konsekwencje nieczystości bywają bolesne, począwszy od masturbacji i pornografii, a skończywszy na uzależnieniach, skrajnym egoizmie, demoralizacji, a nawet utracie zdrowia i życia.



Czystość to bycie darem dla drugiej osoby, a nieczystość to bycie złodziejem, który chce wykraść komuś godność i niewinność tak, jak złodziej usiłuje wykraść rzeczy, które do niego nie należą. Seksualność czysta to spotkanie dwóch osób, połączonych miłością małżeńską, a seksualność nieczysta to spotkanie dwóch popędów lub popędu z uległością. Miłość, która nie panuje nad popędem, nie jest prawdziwą miłością. Wiąż oparta na pożądaniu sprawia, że seksualność staje się przekleństwem, czyli miejscem wyrażania przemocy (do gwałtu włącznie) i miejscem przekazywania śmierci (do aborcji i AIDS włącznie). Natomiast miłość dojrzała owocuje wzruszającą bliskością i czułością. Czystość nie wynika z lęku przed ciałem, seksualnością czy przyjemnością. Wynika natomiast z postawienia miłości na pierwszym miejscu. Osoba jest tak niezwykle dobrem, że jedynym właściwym odniesieniem do niej jest miłość oczyszczona z egoizmu i pożądania.

Czystość chroni człowieka przed pokusą, by używać drugą osobę lub samego siebie (!) jako środka, a nie jako celu działania. Wartość osoby nieskończenie przewyższa przecież wartość przyjemności! Biblia ukazuje zjednoczenie kobiety i mężczyzny jako wielką tajemnicę miłości (por. Rdz 1,27; 2,23). Chrystus w sposób stanowczy chroni nierozzerwalną i czystą miłość małżeńską (por. Mt 19, 3-12). Małżeństwo jest jedyną formą więzi między kobietą a mężczyzną, w której współzycie seksualne może uzyskać w pełni osobowy i odpowiedzialny charakter. Chodzi tu przecież o więź nieodwołalną, wierną, wyłączną i płodną. Jedynie w małżeństwie opartym na takiej więzi seksualność respektuje podwójną wolę Boga: by chronić godność osoby w kontakcie seksualnym i by w sposób godny człowieka przekazywać życie. Współzycie seksualne jest najsilniejszym gestem bliskości i odpowiedzialności. Właśnie dlatego ludzie dojrzały i zdrowi psychicznie rezerwują współzycie do najsilniejszej więzi między kobietą a mężczyzną, jaka jest możliwa na tej ziemi, czyli do więzi małżeńskiej. Współzycie przed ślubem to jedynie spotkanie mężczyzny i kobiety. Współzycie po ślubie to spotkanie męża i żony, którzy są dla siebie nawzajem darem od Boga.



Jeden ze studentów postawił mi pytanie o to, czy lepsze jest „czyste” współzycie przedmałżeńskie dwojga zakochanych czy też nieczyste współzycie małżeńskie, gdy dokonuje się poza kontekstem wzajemnej miłości. Odpowiedziałem rozmówcy, że nie musi

wybierać między dwoma złymi alternatywami, gdyż uczeń Chrystusa ma pozytywną możliwość: dorastać do czystego współżycia w małżeństwie.

Czystość przedmałżeńska ogromnie ułatwia trwanie w czystości małżeńskiej. Czystość małżeńska to świadomość, że miłość nie jest chwilową namiętnością. Seksualność, która wyprzedza miłość, niszczy wolność, zabija entuzjazm i uczy egoizmu. Współżycie poza miłością jest gwałtem także w małżeństwie. Największym ciosem w czystość małżeńską jest zdrada małżeńska. Współżycie seksualne związane jest z przekazywaniem życia. Czystość chroni również tę sferę przed wypaczeniami. Jest gwarancją tego, że małżonkowie nie będą rozdzielać miłości małżeńskiej od miłości rodzicielskiej. Ponieważ czystość umacnia miłość małżeńską, to tym samym umacnia także miłość rodzicielską. Jednocześnie chroni przed współżyciem wtedy, gdy przekazywanie życia nie byłoby odpowiedzialne. Współżycie czyste respektuje współmałżonka: jego nastroje, stan zdrowia, przeżycia i potrzeby. Respektuje także rytm odpowiedzialnego rodzicielstwa. Kochający mąż nigdy nie zaproponuje żonie antykoncepcji po to, by zaspokoić swoje popędy. Antykoncepcja prowadzi do traktowania kobiety jak rzeczy, która powinna pozostawać nieustannie do dyspozycji mężczyzny. Wzorem dla małżonków wszystkich czasów jest Maryja i Józef. Oni stworzyli najpiękniejszą historię czystej i wiernej miłości kobiety i mężczyzny. Ich historia to potwierdzenie, że fundamentem ludzkiej miłości jest więź z Bogiem oraz czystość i wierność małżonków.



ks. Marek Dziewiecki



Mt 5, 1 – 12: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą (Mt 5, 8).

**Czyste serce to serce,
które patrzy na Mnie i ze Mną na wszystko i na wszystkich,
na każdego człowieka i na cały świat, na wszystkie wydarzenia,
i tam Mnie spostrzega.
Czyste serce ma ten, kto wsłuchuje się we mnie i ze Mną słucha.
Człowiek czystego serca pragnie kochać i służyć Mi we wszystkim
i we wszystkich, w każdym człowieku, pragnie też kochać i służyć
ze Mną.**

W Mojej Krwi oczyszczaj dzisiaj swoje myśli, spojrzenia, intencje, by twoje serce było czyste, abyś była szczęśliwa już, teraz, i abyś już dzisiaj widziała i dostrzegąła Mnie swoim sercem.

Odmawiałam jutrznię.

Jeżeli teraz odmawiasz jutrznię nie z obowiązku, ale z miłości do Mnie, to ten dar modlitwy staje się czystym darem płynącym z kochającego, czystego serca.

Otworzyłam list od więźnia. Prosiłam Pana Jezusa, aby oczyścił moje serce z jakichkolwiek uprzedzeń (często listy od więźniów mają podobną treść i czasami z góry przewidują treść kolejnego listu). Chciałam ten list czytać z Panem Jezusem.

Złóż każde przeczytane słowo w Moim Sercu. Jakakolwiek będzie treść listu, pamiętaj, że ten człowiek jest przeze Mnie odkupiony i ukochany Moją Krwią. Gdy będziesz na niego patrzyła przez Moją Krew, twoje spojrzenie i myślenie będzie czyste.

Pomyślałam o upokorzeniach i krzywdach zadawanych komuś, kto jest mi bardzo bliski. Przypomniały mi się pewne przykre i bolesne fakty i sytuacje. I wtedy miałam wrażenie, że Jezus tłumaczy mi bardzo delikatnie:

Jeżeli pragniesz do końca dnia zachować czyste serce, oddal od siebie te myśli i wspomnienia, oddaj Mi je. Pamiętaj, że Ja czuwam nad wszystkim i wszystko jest w Moich rekach, a ty najlepiej pomożesz i okażesz najwięcej miłości, wdzięczności i szacunku tej osobie, gdy będziesz zjednoczona za Mną.

Rozmowy z moim Panem są świadectwem serdecznego dialogu Jezusa z autorką siostrą Teresą.



Dlaczego warto zachować czystość?

„Nie sztuką jest poznać ciało i reakcje drugiego człowieka, sztuką jest poznać jego duszę”.

Na ten temat napisano setki książek i artykułów. Nie zamierzam się powtarzać i przytaczać wszelkich kościelnych i pozakościelnych, psychologicznych i moralnych argumentów. Ponieważ jednak średnio co dziesiąte pytanie na temat miłości zahacza o ten temat napiszę kilka słów – z naszej, małżeńskiej już perspektywy.



Zasadniczym argumentem, który pojawia się „za” współżyciem jest ten, że przecież dwoje ludzi się bardzo kocha, jest to miłość szczerą i autentyczną, a zatem mogłaby być tak wspaniale dopełniona fizycznym zjednoczeniem. Padło nawet stwierdzenie: „jeśli ludzie się kochają to można powiedzieć, że ich ciała są dla nich święte. Jeśli są dla siebie pierwszymi partnerami seksualnymi to jakie powody ma Kościół, żeby twierdzić, że to musi być koniecznie po ślubie?”.

Po pierwsze: czystość warto zachowywać właśnie dlatego, że ich ciała są dla nich święte. A jak coś jest dla nas święte to do głowy nam nie przyjdzie, żeby to zbezczeszczyć. Prosty przykład: widzimy piękno dzieła sztuki w muzeum lub niezwykłego kwiatu w ogrodzie. Zachwycamy się, podziwiamy. Ale do głowy nam nie przychodzi, by po nie sięgnąć, by zerwać ten kwiat dla siebie. Tak bardzo go cenimy. A jednak kwiat czy piękny obraz to (przepraszam wszystkich artystów) tylko rzecz. A skoro do rzeczy mamy taki szacunek i jest to naturalne, to tym bardziej naturalny powinien być szacunek do człowieka.

Współżycie zaś przed małżeństwem jest grzechem, ponieważ Bóg tak stwierdził, dając szóste i dziewiąte przykazanie. Bóg, który jest największą mądrością wie co jest dla nas dobre, dlatego skoro zakazał współżycia przed małżeństwem tzn. że coś nam chciał przez to powiedzieć, przed czymś uchronić.

Po drugie: póki ślubu nie zawrzesz to nie masz pewności że ten człowiek, z którym współżyjesz Twoim mężem zostanie. Są przecież różne wypadki – nikomu źle nie życząc. I wtedy co? Zostajesz sama i nie masz już co ofiarować (pod tym względem) swojemu mężowi – temu przysłemu, którego poznasz. Nie będzie już tym pierwszym, nie dostanie tego wyjątkowego daru, który można dać tylko raz.

Po trzecie: nie można bawić się w małżeństwo jak się nim nie jest. Tak naprawdę różnica między seksem dzień po ślubie a dzień przed ślubem jest taka jakby Wam sakrament małżeństwa błogosławił ksiądz po święceniach i kleryk przed święczeniami. Ten drugi ślub byłby przecież nieważny, prawda? Bo ten jeszcze nie-ksiądz uzurpowałby sobie prawa do czynności, do których nie ma uprawnień. Tak samo narzeczeni współżyjąc przed ślubem uzurpują sobie prawa do tego co mogą małżonkowie.

Po czwarte: istnieje też coś takiego jak prawo pierwszych połączeń. To silna więź psychiczna, która wytwarza się pomiędzy ludźmi współżyczącymi po raz pierwszy. Ta więź powoduje, że patrzymy na naszego wybranka trochę (a może nawet całkiem) przez różowe okulary. Nie dostrzegamy w należyтым stopniu wad, tolerujemy zachowania, które nam nie do końca odpowiadają. Co najważniejsze – nie skupiamy się na poznaniu drugiej osoby tylko na emocjach, które towarzyszą związkowi. Dzieje się tak dlatego, że „zachłyśnięci” cielesnością, czułością nie zwracamy uwagi na rzeczy nieraz bardzo istotne, rzutujące na przyszłe życie. Jesteśmy po prostu niemal bezkrytyczni. Towarzyszące uczuciu zakochania lub nawet miłości oddanie się sobie w wymiarze fizycznym powoduje, że czujemy pewną przynależność do tego drugiego człowieka. Czujemy z nim taką wspólnotę, jakiej nie czuliśmy jeszcze z nikim. To naturalne – oddajemy się przecież cali. Łączy nas niezwykle silne przywiązanie, tajemnica, polegająca na powierzeniu siebie drugiemu człowiekowi, któremu pozwoliliśmy wobec siebie już na wszystko. Który widział nasze ciało i nasze reakcje w najbardziej intymnym geście człowieczeństwa – w akcie seksualnym. Dlatego później rozstania osób, które współżyły ze sobą są tak dramatyczne i pozostaje poczucie wykorzystania, ofiarowania wszystkiego co najlepsze, żalu, gniewu. Rozstania pomiędzy ludźmi nie współżyczącymi też są bolesne, ale nie aż tak pełne żalu.

Oczywiście pomiędzy ludźmi współżyczącymi po raz pierwszy w małżeństwie również ta więź się wytwarza. To dotyczy każdego. Dlatego małżonkowie w miesiącu miodowym są tak rozanieleni, tak wpatrzeni w siebie, że wydaje się, że unoszą się nad ziemią. Ale to jest sytuacja zdecydowanie inna niż przed ślubem, bo oni już okres poznawania mają za sobą, oni już wybrali i teraz ich zadaniem jest pogłębianie wzajemnej miłości. No i o rozstaniu nie ma już mowy.



No dobrze, ale przecież przed ślubem trzeba się sprawdzić we wszystkich dziedzinach, a co będzie jeśli się okaże, że pod względem seksualnym do siebie nie pasujemy?

Zawsze śmieszy mnie to „sprawdzanie”. Czy chcielibyście żeby np. Wasza narzeczona powiedziała, że musi Was seksualnie przetestować? Chyba byście się oburzyli. Przecież człowiek to nie kuchenka czy inny sprzęt AGD, którego działanie się sprawdza, a w razie gdy nie spełnia naszych oczekiwań – reklamuje. Poza tym tak naprawdę tego się nie da sprawdzić, bo współżycia to się trzeba przez lata uczyć. To nie jest tak, że sprawdzamy czy kluczyk pasuje do dziurki. Bo każdy mężczyzna „pasuje” do każdej kobiety. A seks to coś więcej niż owo „pasowanie”. To wspólne uczenie się czułości, delikatności, odgadywania pragnień, reakcji,



to coraz lepsze rozumienie się i współgranie. Tego nie da się po prostu jednorazowo sprawdzić tak jak nie da się sprawdzić małżeństwa, dopóki nie zostanie ono zawarte.

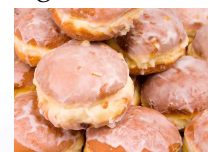
No dobrze, ale co zrobić by dziewczynę czy chłopaka (częściej!) do tej czystości jednak przekonać? Co zrobić, gdy chłopak nalega, twierdząc, że chce przez to dziewczynie dać szczęście i dowód miłości? Tak naprawdę pewnie każdy chłopak chciałby „spróbować”. Tylko teraz: jeżeli ma zasady to nie pozwoli sobie na pewne zachowania, będzie się starał popęd seksualny spożytkować w inny sposób, zajmie się sportem, nauką, pracą, rozwijaniem hobby. I tu nie chodzi tylko o czystość. Zajmując się konkretnymi rzeczami, doskonaląc siebie, swój charakter, wytrwałość daje dowód swojej męskości. To po prostu wyzwanie i sprawdzian dla chłopaka. On przez to dojrzeje. Bo bycie mężczyzną to nie umiejętność „podrywania” dziewczyn i „sprawdzanie się” w seksie tylko umiejętność rozwiązywania problemów, branie odpowiedzialności za swoje decyzje i dawanie oparcia kobiecie. To cierpliwość, opanowanie i przezwyciężanie własnego egoizmu. Tego wszystkiego trzeba nauczyć się przed ślubem, by wspólne życie nie zmieniło się w koszmar. W małżeństwo trzeba wkroczyć jako mężczyzna, a nie niedojrzały, niepanujący nad sobą chłopak.

Jeśli zatem chłopak szanuje dziewczynę to nigdy nie zaproponuje jej współżycia. Za bardzo ją szanuje, także jej ciało, żeby śmiało po nie sięgać kiedy nie ma do tego prawa. Jeżeli facet mówi, że jak nie będzie seksu to koniec związku to chyba nastąpiła tu wielka pomyłka. Mówienie, że to w imię szczęścia kobiety, też chyba świadczy o wielkim nieporozumieniu.



Chciałabym zapytać chłopaków jakie to szczęście miałby ich dziewczynom dać przedmałżeński seks. Jeśli chłopakowi się zdaje, że pierwsze przeżycia seksualne to dla kobiety jedna wielka rozkosz to się grubo myli. Pierwsze doświadczenia dla kobiety to ból, trudności z defloracją (która bardzo rzadko całkowicie udaje się od razu, przeważnie to kwestia kilku razy, nawet do kilku miesięcy), czasem krwawienia. W małżeństwie te wszystkie nieprzyjemne przeżycia też są, tylko łagodzone są miłością męża, a przed ślubem do tego dochodzi: wyrzut sumienia, że łamie się przykazania, ogromny smutek z powodu utraty dziewictwa + niepokój, że nie tej właściwej osobie się ten dar z siebie ofiarowało, strach przed ciążą, obawa, że chłopak chciał się tylko zabawić i zaraz zostawi, strach, że rodzice nakryją itp. Takie oto „szczęście” chcą ofiarować chłopcy swoim dziewczynom. Oczywiście im byłoby przyjemnie, a zatem widać jak na dłoni, że propozycja współżycia skierowana jest nie z miłości ale dla ich przyjemności. A to już miłość nie jest.

Nie zrozumcie mnie źle: ja nie chcę Wam „obrzydzić” seksu, bo on jest piękny, ale żeby rzeczywiście był piękny to muszą być pewne okoliczności spełnione. Jest chyba różnica pomiędzy delectowaniem się deserem w kawiarni a jedzeniem pączka kupionego w osiedlowym sklepie. Wprawdzie i jeden i drugi ma smak ale... chyba zgodzicie się, że różnica jest. Chyba przyjemniej rozkoszować się ulubionym ciastkiem siedząc wygodnie w fotelu, nie spiesząc się nigdzie niż jeść tego zwykłego pączka z reguły na stojąco i w pośpiechu, na dodatek szukając po kieszeniach chusteczki, bo lukier obkleja nam usta i ręce. Tak samo jest ze współżyciem. Musi być małżeństwo: mąż zapewniający opiekę i poczucie bezpieczeństwa, który oszaleje z radości jeśli pocznie się dziecko a nie chłopak, który przerażony i wściekły z powodu „wpadki” często odchodzi i zostawia z problemem. Musi być gwarancja nierozzerwalności związku a nie jego tymczasowość. Musi być miłość dojrzała, nie żądająca dla siebie tylko ofiarowująca. Muszą być także odpowiednie warunki zewnętrzne. Chyba przyjemniej współżyć we własnym domu we własnym łóżku z



nastrojowymi świecami wokół z gwarancją, że nikt nie wejdzie; niż ukradkiem na kanapie gdy rodziców nie ma. Chyba lepiej cieszyć się seksem bez wyrzutów sumienia z poczuciem, że jest to wyraz mojej miłości do małżonka niż przeżywać chwilową przyjemność, a potem zastanawiać się czy on mnie naprawdę kocha czy tylko pożąda i bać się przedświątecznej spowiedzi. Jeśli się kocha to chce się dobra dla drugiej osoby. Czy może być w związku dwojga piękniejsze uczucie niż czysta miłość? Aby móc sobie i Jezusowi spojrzeć w oczy? Aby mieć co ofiarować w dzień ślubu swojemu mężowi z gwarancją, że to ta właściwa osoba?

Skoro chłopak twierdzi, że Cię kocha to niech da temu dowód poprzez szacunek do Twego ciała. To nie Ty masz mu dawać „dowód miłości” ale on Tobie poprzez uszanowanie Twych zasad i wartości Twojej czystości, nienaruszalności.

Chłopak ma tak traktować dziewczynę jakby chciał, by ktoś traktował jego przyszłą żonę. Jaką chce mieć żonę tak niech traktuje swoją dziewczynę. Skomplikowane?

Chłopaku: jaką chciałbyś mieć żonę? Czy chciałbyś, żeby była dziewicą? Czy żeby spała z każdym chłopakiem z jakim chodziła? Jestem pewna, że wybierzesz pierwszą możliwość. A zatem traktuj każdą dziewczynę jak czyjąś przyszłą żonę, żebyś mógł spojrzeć w oczy jej przyszłemu mężowi. Jeśli tak się zdarzy, że jednak nie będziecie razem pomyśl, że gdzieś jest Twoja przyszła żona i też ma jakiegoś chłopaka. Czy ucieszyłbyś się gdyby tamten chłopak Twojej przyszłej żonie proponował to co Ty swojej obecnej dziewczynie? Na pewno nie.

No więc wszystko jasne. Dowodem miłości chłopaka jest powstrzymywanie się od „dowodów miłości” wobec swojej dziewczyny, szanowanie jej.

Mało tego – gdyby nawet ona tego chciała on, jako przewodnik związku ma się temu opierać i na to nie pozwolić.

Kiedyś przeczytałam, że w Izraelu po zaręczynach oddawano kobietę pod opiekę narzeczonego aby – uwaga panowie! – tym bardziej strzegł jej czystości. Czy możemy to sobie wyobrazić? Jak by to wyglądało w naszych czasach? Czy nie byłaby to idealna „okazja”? A jednak. Tamci mężczyźni strzegli, strzegli swojej kobiety i to nie tylko przed kimś obcym, ale i... przed samym sobą. A o ile większa była pokusa! Coś niesamowitego musiało być w ich charakterze, w ich silnej, ćwiczzonej woli.

Nieprzypadkowo zatem Bóg chce by to mężczyzna był takim stróżem czystości w związku. Tak, właśnie mężczyzna a nie kobieta. Gdyby było inaczej to w Izraelu kobiecie by powierzano rolę tej, która ma pilnować swojego narzeczonego. Absurd? No, a co funkcjonuje w naszej mentalności? Ano, właśnie jakieś dziwne przekonanie, że mężczyzna to „musi” i kobieta ma pilnować, żeby nie przekroczyć jakiejś bariery. To przekonanie o odpowiedzialności kobiety idzie potem coraz dalej, zahaczając i o odpowiedzialność za dom, dzieci, itp. (...)

Ale wracając do tematu: czasem jeszcze jest tak, że chłopak nawet specjalnie nie dąży do cielesności (nieraz wręcz źle się czuje z tym), ale... zgadza się na pewne zachowania lub je toleruje, bo wydaje mu się, że dziewczyna właśnie tego chce. Nie twierdzą, że tak nie jest. Rzeczywiście, tak bywa. Piszą do mnie czasem chłopcy zdziwieni, rozczarowani, zrozpaczeni, że ich związek tak świetnie prosperował a tu dziewczyna nagle odeszła. No owszem, czystości nie zachowywali, ale on nigdy jej do niczego nie namawiał, nie zmuszał, to ona tego chciała. Drodzy chłopcy! Są dziewczyny, które faktycznie dobrowolnie dążą do kontaktów fizycznych. Przeważnie są to dziewczyny, które w domu miały jakieś problemy emocjonalne, które są świadkami rozpadu lub bardzo marnego funkcjonowania małżeństwa swoich rodziców, które - w 90 % - nie mają dobrych relacji z ojcem. Którym brakuje czułości,

przytulenia, zrozumienia i wysłuchania w domu. Na pewno znacie lub sami doświadczyliście sytuacji, kiedy dziewczyna poraniona w domu dosłownie rzuca się w ramiona chłopaka, nieraz starszego mężczyzny. Dlaczego tak robi? Bo ona jest spragniona uczuć, których nie otrzymała w rodzinie. I wydaje jej się, że chłopak te jej potrzeby zaspokoi.



Początkowo nawet jest jej dobrze. Współzycie, pieszczoty w jakiś sposób ten głód zaspakajają. Ale potem coś niepokoi, coś przeszkadza. Seks nie wystarcza. Rodzi się nerwowość, rozdrażnienie, frustracja. Ona odkrywa, że tak naprawdę współzycie nie załatwia problemu uczuć. I zaczyna obwiniać swojego chłopaka. Ma do niego żal, czuje się wykorzystana. On nie wie o co jej chodzi. Zaczynają się kłótnie. Ona odchodzi. Dlaczego tak się stało? Dlatego, że chłopak pozwolił dziewczynie decydować o kierunku związku. Zostawił jej decyzję o czystości, mimo że jemu to nie odpowiadało. Ona oczekiwała, że będzie silny i przerwie kontakty cielesne. Że znajdzie logiczne argumenty przeciw takiemu zachowaniu. Nawet jeśli początkowo temu zaprzeczała – kobiety są czasem takie przekorne: chcą się przekonać czy facet naprawdę wierzy w to co mówi.

Oczekiwała, że chłopak obroni związek przed pokusami, że będzie wystarczająco silny. Skoro on ma być przewodnikiem w związku (pisałam o tym wcześniej) to owo przewodzenie dotyczy również tej sfery. A że to duże wyzwanie? No tak, ale bycie mężczyzną (prawdziwym mężczyzną) samo w sobie jest dużym wyzwaniem. Chyba Drogi Chłopaku czujesz się na tyle silny, by się przed nim nie cofnąć, prawda?

Hmm, jeszcze nie jesteście przekonani?

No to pomyślcie teraz o Waszej nocy poślubnej. Ona jest jedyna i wyjątkowa i wcale nie mam na myśli tego o czym 95 % czytających teraz myśli. Nie, nie, wcale nie o współzycie mi chodzi. Chodzi mi właśnie o ów zapakowany przez Boga prezent – o odsłonięcie przed małżonkiem piękna swego ciała. Tego ciała, które do nikogo nigdy nie należało. Ofiarowanie



mu tego jak daru, prezentu. Taki prezent dany wcześniej, a raczej – podpatrywany wcześniej, poprzez robienie dziurki w opakowaniu i ciekawskie wsadzanie tam nosa już nie jest niespodzianką. Już wiemy co tam jest i czego możemy się spodziewać. Przypomnijmy sobie jak byliśmy mali i byliśmy ciekawi co jest pod choinką. Gdy nie mieliśmy pojęcia – radość i zaskoczenie było czymś niesamowitym. A gdy nudziliśmy mamie, żeby powiedziała co dostaniemy na urodziny – to owszem, cieszyliśmy się, ale niespodzianki przecież już nie było, prawda?

I jeszcze moja osobista refleksja: noc poślubna była dla nas niezwykła dlatego, że oboje z mężem mogliśmy przeżywać radość wzajemnego odkrywania się, poznawania swoich ciał, taka prawdziwa noc po-ślubna. To, że przeżyliśmy narzeczeństwo w czystości spowodowało, że przed ślubem nie byliśmy „zaślepieni” tym prawem pierwszych połączeń, które powoduje tak duże przywiązanie, że nie pozwala obiektywnie patrzeć na drugiego. Mogliśmy „trzeźwo” oceniać swoje postępowanie, dostrzegaliśmy swoje wady, potrafiliśmy szczerze rozmawiać o błędach i tym co się nam w drugim nie podoba. Na spotkaniach poznawaliśmy swoje poglądy, poznawaliśmy swoje dusze a nie ciała. Chodziliśmy na wycieczki, do kina, do znajomych a nie szukaliśmy okazji na ukradkowe współzycie. Myśleliśmy jak sobie sprawić przyjemność, np. co zrobić na kolację, jakie kwiaty przynieść a nie w co się ubrać na wieczór, by było bardziej podniecająco i jak się zabezpieczyć. Chodziliśmy razem do kościoła i do komunii mogąc spojrzeć w oczy Jezusowi.

Nasze narzeczeństwo było narzeczeństwem a nie zabawą w małżeństwo.

A w dzień ślubu ofiarowaliśmy sobie prócz dusz także ciała i to była dla nas prawdziwa radość. Radość czystej miłości.

Jak odzyskać czystość?



Oczywiście, nie jesteśmy aniołami i – nie czarujmy się – jednak statystycznie większość par jakieś problemy z czystością przed ślubem jednak ma. Jak rozpoznać, że poszliśmy za daleko? Niepokój ducha – oczywiście w prawidłowo uformowanym sumieniu, bo niektórzy przecież żadnych wyrzutów nie mają, a ich zachowanie jest bardzo dalekie od postawy czystości – jest znakiem, że przekroczyliśmy pewne granice. Często otrzymuję listy od dziewczyn, które chcą wrócić do czystości ale... boją się, że zrobią chłopakowi przykrość, że ich zostawi. One czują doskonale, że w ich związku źle się dzieje, że robią coś wbrew sobie, wbrew swoim zasadom. Czują wyrzuty sumienia, żal, ale wciąż godzą się (lub pokornie znoszą) petting, pieszczoty, zbyt namiętne pocałunki. Ja przepraszam, że znów piszę o dziewczynach... ale takie są statystyki: zdecydowanie więcej dziewczyn zwraca się z takim problemem. Jak z tego wyjść?

Nie wstydzić się, nie bać, nie znosić pokornie tylko jak najszybciej porozmawiać z chłopakiem i powiedzieć, że przekroczyliście granice, zdradziliście ideały i że takie zachowanie Was niszczy. Że rozbudzenie Waszych ciał spowoduje, że będziecie chcieli pójść dalej. Że takie zachowanie jest grzechem i powoduje wyrzuty sumienia. Że przecież ustaliliście, że współżycie będzie po ślubie i że bardzo chcesz, żebyście zachowali czystość. Że jeśli Cię kocha to niech uszanuje Twoje ciało. Jeśli nawet Twój chłopak jest niewierzący to jeśli Cię kocha to w imię tej miłości uszanuje Twoją prośbę. Niech pomyśli jak chciałby, żeby ktoś inny traktował jego przyszłą żonę i sam niech się tak zachowuje.

A jak zacząć rozmowę? Możesz powiedzieć, że zauważyłaś, że Wasze kontakty ostatnio bardzo się zacieśniły, że staliście się sobie bardzo bliscy, że... (tu za coś go pochwal koniecznie!) a później powiedz, że niepokoi Cię tylko jedna rzecz: że zaczynacie łamać swoje postanowienia i że Ty nie chcesz aby nadal tak było. Należy to powiedzieć spokojnie, ale stanowczo, dając do zrozumienia, że naprawdę na tym nam bardzo zależy. A potem nie łamać się, nie pozwalać na pewne gesty, nie ulegać dla świętego spokoju, nie iść na ustępstwa.

Czystość da się zachować i nawet jeśli się upadło w tej dziedzinie to trzeba powstać i walczyć dalej a nie płakać i biadolić, że wszystko stracone. Nie trzeba też stawiać sprawy na ostrzu noża i zaraz grozić odejściem. Po prostu: nie prowokować się nawzajem ale i nie demonizować tej sfery, nie żyć w ciągłej panice, że coś się może przytrafić. Może się Wam przytrafić upadek, najważniejsze by po prostu walczyć o czystość, podnosić się i iść dalej. Nie zwlekać ze spowiedzią, tylko przystąpić do niej jak najszybciej, by jak najszybciej zdjąć z siebie ciężar winy i próbować na nowo, z czystym sumieniem.

A randki zapełniać pasjonującymi zajęciami: ciekawa wycieczka, film, wspólna praca np. w wolontariacie – będziecie mieli i więcej satysfakcji i mniej okazji do grzechu. Ten czas wstrzeźliwości przed ślubem na pewno przyniesie błogosławione owoce.

Z czysto praktycznych chociażby:

- nauczyć się czekać na siebie (bo przecież nawet w małżeństwie nie zawsze można współżyć, jest przecież miesiączka, czas płodny – gdy nie planuje się dziecka, czas po porodzie, choroba itp.)
- nie będziecie się bali niespodziewanej ciąży,
- nie będziecie bali się spowiedzi przedślubnej.

A za każdym razem gdy przychodzi pokusa modlić się np. aktem strzelistym: „Jezu cichy i pokornego serca uczyni serce moje według serca Twego”.

Czasem jednak sprawy przybierają bardzo poważny obrót. Dochodzi do współżycia, do utraty dziewictwa. Czy w takim przypadku jest sens zaprzestania kontaktów fizycznych? Przecież dziewictwa nie da się odzyskać.

Wyjaśnijmy sobie na początek dwie rzeczy: czym jest dziewictwo i czym jest czystość. Dziewictwo jest stanem polegającym na tym, że się nigdy z nikim nie współżyło. Potwierdza to fakt posiadania przez kobiety błony dziewiczej (choć podobno bywają przypadki wrodzonego braku tej błony). Natomiast czystość jest dużo szerszym pojęciem. Jest postawą polegającą na powstrzymywaniu się od współżycia przedmałżeńskiego oraz wszelkich innych gestów i myśli pobudzających sferę cielesną, bez względu na to czy jest się dziewicą (piszę „dzewicą” ale dotyczy to też chłopaków) czy już nie. To ciągły wybór i określone zachowanie. I dotyczy nie tylko okresu przed ślubem, ale także małżeństwa – choć już w nieco innym wymiarze.

Utrata dziewictwa to nie tylko utrata błony dziewiczej. To także pokazanie się mężczyźnie, to wpuszczenie go w granice swojego ciała, to odsłonięcie swojej intymności, przełamanie barier i wstydu. Tym dla mnie jest utrata dziewictwa.

Można nie być dziewicą a być bardzo czystym, a można mieć błonę dziewiczą a grzeszyć nieczystością, uprawiać petting i pilnować się byle tylko nie doszło do współżycia. Można być dziewicą, a chodzić z pępkiem na wierzchu, dekoltem „do pasa” i nie widzieć problemu. Można nie chcieć wiedzieć, że taki ubiór podnieca chłopaków a nie budzi podziwu, jednoznacznie szufladkuje dziewczynę w ich oczach jako „łatwą”, a nie wzbudza szacunku. Oczywiście, że nie chodzi o to, by chodzić w szarym worku, bo kobieta powinna ubierać się ładnie, ale ładnie a nie wyzywająco. Nie można swoim zachowaniem prowokować grzechu – po prostu. Można zaś dziewicą nie być a być skromnym w myślach, eleganckim w ubiorze i mieć klasę w zachowaniu. Która z tych postaw jest czystością? Czystość duchową zawsze można odzyskać, choćby nie wiem jaką miało się przeszłość (por. Maria Magdalena, św. Augustyn). Fizycznego dziewictwa już nie, ale z relacji par, które po współżyciu zdecydowały się zachować czystość do ślubu wynika, że ten czas był dla nich czasem, kiedy nauczyli się czułości nie tylko seksualnej, nauczyli się dostrzegać wiele rzeczy, których przedtem nie widzieli, a później noc poślubna była prawdziwym świętem.

Wcześniejsze współżycie zaś ich trochę „zaślepiało”, wytwarzało ową mocną nić przywiązania, polegającą na tym, że nie widzi się wielu wad drugiej osoby, ciężko było im obiektywnie ocenić czy ten człowiek nadaje się na współmałżonka. Często dochodziło tu też mieszkanie razem a zatem po prostu proza życia codziennego i „prawie małżeńskie” problemy powodowały, że myślało się już innymi kategoriami, a czasu narzeczeństwa praktycznie nie było! No bo wtedy nie ma randek, spotkań wyczekiwanych i tej całej romantycznej i trochę tajemniczej otoczki, tego czekania na siebie, na moment, kiedy będziemy już razem. Tego po prostu nie ma. A najbardziej żalony musi być moment kiedy oboje budzą się razem w dniu ślubu, biorą ślub i po weselu wracają do tego samego domu, tego samego łóżka. I co tu się zmieniło? Gdzie ta radość? To odkrywanie siebie, swoich ciał?

Postanowienie zachowania czystości przywraca – oczywiście w okrojonym kształcie, ale przywraca – radość czekania i cieszenia się perspektywą bycia razem. Uwalnia od wyrzutów sumienia, uczy dostrzegania innych wartości niż fizyczność drugiej osoby, pozwala spojrzeć obiektywnie. A zatem naprawdę WARTO CZEKAĆ!!!!

Kasia i Tomek

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą!” (Mt 5,8)

Ruch Czystych Serc (RCS) – szkoła miłości i klinika czystych serc

Tylko Jezus mówi całą prawdę o seksie i miłości. On powołał nas do istnienia, abyśmy tu na ziemi dojrzewali do miłości, bo pełnia szczęścia to kochać i być kochanym miłością niezniszczalną.

W Bożych planach tylko w małżeństwie seks może wyrażać bezinteresowny i wzajemny dar z całego duchowo-cielesnego bogactwa męża i żony, w Jezusie Chrystusie na zawsze. Chcemy tylko prawdziwej miłości, niezależnie od tego, do jakiego stanu powołuje nas Pan, dlatego zawieramy się Temu, który nas stworzył – Jedyjnemu Ekspertowi – Jezusowi Chrystusowi, prosząc, aby to On uczył nas, jak kochać, i by leczył zranione serca.

Zachowanie czystości przedmałżeńskiej i wolność od wszelkich nałogów, a przede wszystkim pielęgnowanie relacji z Jezusem, poprzez m.in. codzienną modlitwę i życie sakramentalne (częstą Eucharystię i regularną spowiedź św.) oraz podjęcie konkretnej pracy nad sobą – to sprawdzona droga do prawdziwej – bo czystej – miłości.

Takie oddanie się Jezusowi stało się dla wielu z nas początkiem drogi wyjścia z nieuporządkowania w sferze seksualnej, a także z uzależnień od nikotyny, alkoholu czy narkotyków. Jezus czeka 24 h na dobę w sakramencie pojednania, by przebaczyć wszystkie grzechy i przywrócić czystość serca tym, którzy ufają w Jego nieskończone miłosierdzie. Nie ma przypadków beznadziejnych, ponieważ On uzdrawia z największych ran, podnosi z największych upadków i rozwiązuje najtrudniejsze sytuacje.

Dla Jezusa nie ma sytuacji bez wyjścia! On może uleczyć nawet najbardziej poranione serce!

„Tylko czyste serce może w pełni dokonać wielkiego dzieła miłości, jakim jest małżeństwo”. Jan Paweł II

http://www.rcs.org.pl/pl/o_nas/czym_jest_rcs.html



Modlitwa o zachowanie czystości

Panie Jezu! Pomóż nam uświadomić sobie, co jest dobre, a co grzeszne w naszym „sam na sam”. Nie dopuść, abyśmy szukali między sobą zbliżeń dla przyjemności cielesnej, której nam jeszcze szukać i podjąć nie wolno. Spraw, abyśmy wyrażając naszą miłość tkliwą pieśczęcią panowali nad naszym ciałem i nie pozwolili ogarnąć się pożądliwości. Rozbudź w nas poczucie odpowiedzialności.

<http://www.mbkp.info/modlitwy/walenty.html>

Świadectwo

Dla mnie czystość to dar i łaska!!! Największy skarb jaki mam od Boga jako kobieta. Doceniam szczególnie tę łaskę od momentu, gdy dotarło do mnie, że jako 11 letnia dziewczynka mogłam stracić dziewictwo przez brutalne zachowanie ciotecznego szwagra... wiem, że gdyby „on” odebrał mi czystość nigdy nie czułabym się kobietą, nie czułabym się godną nią być... bo choć nie zrobił mi „nic”, to wtedy czułam się „brudna, odarta z poczucia wartości”... Boże dziękuję, że uchroniłeś mnie od tego!...

Dziewictwo, czystość jest dziś wartością, ale trudno wśród rówieśników mówić o tym ☺, gdyż w mediach, szkole, na studiach co chwila ktoś się chwali, że już pierwszy raz ma za sobą (choć uważam, że to nie powód do dumy, gdy nie jest to akt po ślubie), że nie jest dziewicą, i zaczyna się wymiana zdań jak to było... a co jakiś czas na szczęście trafiają się osoby, które też trwają w czystości, i boją się powiedzieć o tym, bo jest wyśmianie, poniżanie ze strony koleżanek, kolegów. Jednak z doświadczenia wiem, że wystarczy raz głośno powiedzieć, że żyje się w czystości i nawet jak nie od razu to po jakimś czasie osoby, które żyją podobnie jak ja zaczynają głośno o tym mówić, bo już widzą, że nie są inne, gorsze.

Dla mnie też największym potwierdzeniem tego, że warto żyć w czystości była wypowiedź koleżanek, że „zazdroszczą mi” odwagi mówienia o dziewictwie, że chciałyby tak jak ja żyć, choć niektóre już spały z chłopakiem, to wiedzą, że to, że raz się zdarzyło im to zrobić nie oznacza, że od danego dnia nie mogą postanowić, że do dnia ślubu będą trwały w czystości.

Trwanie w czystości nie jest łatwe! Bo poza nieczystością cielesną może być zmysłowa, ciągle jest się wystawianym na pokusy. Ale dzięki modlitwie, Adoracji i rozmowie z mądrymi ludźmi jest możliwe wytrwanie w tej cnotcie i nigdy nie żałowałam, że jestem dziewicą, bo dla mnie to największy skarb i dar! ☺

Poniżej przedstawiamy opowieść o młodej dziewczynie, która dla czystości straciła swoje życie. To patronka dla dzisiejszych młodych ludzi zmagających się z zachowaniem czystości.



Ponad śmierć silniejsza jest miłość

Tajemnica lasu

W całej rozległej wsi Wał-Ruda panował smutek, przygnębienie i niepewność. Przyczyną nie była tylko tocząca się od kilku miesięcy wojna, nazwana później I wojną światową. W tych stronach objawiała się ona przemarszem wojsk, raz austriackich a raz rosyjskich, ciągłymi rekwizycjami i złowrogim przetaczaniem się frontu. Do tych nieszczęść doszło jednakże jeszcze inne, które ugodziło jakby w samo serce społeczności wiejskiej. 18 listopada, w biały dzień, żołdak rosyjski wszedł do chaty Kózków i uprowadził siłą ojca rodziny i córkę 16-letnią Karolinkę; wywiódł ich w pole, tam odpędził ojca grożąc bronią, a dziewczynkę pognął do lasu. Od tego czasu nikt już Karolinki nie zobaczył.

Minęło przeszło dwa tygodnie, gdy się to stało. Rodzice przeżywali swoją tragedię trwając na modlitwie, ale też w wyrzutach sumienia. Tego tragicznego dnia Karolinka błagała matkę, by ją wzięła ze sobą na Mszę św. do kościoła w Zabawie. Matka tłumaczyła jej, że na drogach włóczą się żołnierze i w domu jest bezpieczniejsza. Karolinka nalegała ze łzami: Wolałabym iść raczej do kościoła, bo się dziś czegoś boję. Matka postawiła na swoim i wyszła sama. Po powrocie, gdy dowiedziała się od męża, co się stało, zemdląła. A Jan Kózka, ojciec dobry i troskliwy, też nie mógł sobie darować, że sterroryzowany przez uzbrojonego i wściekłego żołdaka nie dość skutecznie próbował ratować córkę.

Stale myślą wracał do każdego momentu zajścia. Zaczęło się o godzinie 9-ej. Był w domu z córkami, Karolinką i Rozalką, i małym synkiem, Władkiem, w kołysce. Wszedł żołnierz rosyjski, ostro pytając się, gdzie są wojska austriackie. Odpowiedź, że tydzień temu już się wycofały, a gdzie są teraz, nie zadowoliła pytającego. Widać było, że jest agresywnie nastawiony. Ojciec próbował go udobruchać ofiarowując chleb, jajka, masło, śmietanę. Odtrącił wszystko i kazał ojcu i Karolinie iść ze sobą, rzekomo do komendanta. Karolina włożyła buty, ale nie zdążyła ich zasznurować, na plecy zarzuciła kurtkę brata. Gdy wyszli, ojciec skierował się w stronę wsi, aby być bliżej ludzi, ale napastnik zażądał pójścia w pole. Zagroda Kózków znajdowała się na skraju wsi, za nią były pola i niedaleko ciemny, gęsty las. Uszli kawałek drogi; gdy znaleźli się wśród drzew, żołnierz przystawił ojcu bagnet do piersi i kazał zawrócić, po czym pognął Karolinę leśną ścieżką w głąb zarośli. Ojciec stał jeszcze chwilę, nieprzytomnie wpatrzony w głąbie leśne, gdzie zniknęło mu z oczu ukochane dziecko. Myślał pobiec ku wsi po ratunek, ale nogi miał jakby sparaliżowane. Do sąsiada, który wybiegł mu naprzeciw, dał radę tylko wykrztusić: W lesie... Karolina... Moskal... Trząśł się i nie mógł mówić dalej. Przyszedł po pewnym czasie do domu jak błędny i od tego czasu nie zaznał chwili spokoju.

Wieść lotem błyskawicy obiegła całą wieś. Do zrozpaczonych rodziców przyszli sąsiedzi i krewni, naradzano się, chodzono w kierunku lasu, ale bano się wejść w jego głąb. Jeszcze tego samego dnia nadeszły dalsze wieści. Dwóch chłopaków ze wsi, Franek Zalesny i Franek Broda, ukrywali w lesie swoje konie, bojąc się ich zarekwirowania dla wojska. Znalazszy bezpieczną kryjówkę w gąszczu, uwiązali konie i wracali do domu mało uczęszczaną ścieżką. W odległości jakichś 60 metrów ujrzeni uzbrojonego żołdaka próbującego złapać wyrrywającą się mu dziewczynę. Obserwowali przez jakieś 10 minut tę szarpaninę, w której dziewczyna (nie rozpoznali, że to była Karolinka) dzielnie broniła się i wyrывała z rąk napastnika, próbując uciekać w stronę wsi. Ale, gdy żołdak ją doganiał, zawracał ją w głąb lasu. W ten sposób, w czasie, gdy ich obserwowali chłopcy, pokonali zaledwie jakieś 80 metrów. Potem chłopcy uciekli do wsi, opowiadając, co widzieli. Po tych zeznaniach cała wieś już wrzała. Otaczano półprzytomnych z przerażenia rodziców, naradzano się nad sposobami ratunku. Dano znać do proboszcza w Zabawie, księdza Władysława Mendrali, który natychmiast wszczął starania u władz wojskowych, by sprawcę porwania dziewczyny i ją samą odnaleźć. Wszystkim sprawa leżała głęboko na sercu, gdyż Karolinka Kózka była przez wszystkich kochana i ogólnie znana od najlepszej strony.

Ofiara czy bohaterka

Okazało się, że tę skromną, rudą, niezbyt ładną, ale hożą i zgrabną dziewczynę znał każdy we wsi. W jej twarzy zwracały uwagę głęboko osadzone, duże oczy, wyraz zdecydowania i skupienia. Uczyla się dobrze, szczególnie religii, chodząc do szkoły, oddalonej o dwa kilometry od domu. Była robotna, nie tylko pracowała ciężko w gospodarstwie rodziców, pomagając im od dzieciństwa, ale zapisując się w wdzięcznej pamięci różnych ludzi swoją uczynnością. Była bardzo miłosierna, gotowa służyć i pomagać każdemu człowiekowi. Była usposobiona raczej powolnego, ale energiczna, pogodna, poważna – tak ją oceniali koleżanki. Była też wierna w przyjaźni. Wszyscy zauważyli jej głęboką religijność. Była pierwsza do modlitwy w domu i w kościele. Dzieci ze wsi i koleżanki szkolne skupiała na

nauce katechizmu, czytaniu ksiąg religijnych, rozmowach o Bogu. Należała do stowarzyszeń kościelnych, wszędzie przodując swoją gorliwością i skupieniem. Kiedy kobiety mówiły, że ruda i nie nadaje się do noszenia feretronu, nie obrażała się ani nie zrażała, a od noszenia obrazu nie odstąpiła – wspominało. Szeptali sobie o niej wiejscy chłopcy, którym się podobała ta pogodna i towarzyska dziewczyna; że gdy jej coś przygadali, ani nie moralizowała, ani się nie oburzała, tylko się uśmiechnęła i coś odpowiedziała grzecznie, ale tak inteligentnie i bystro, żeśmy zostali bez słowa. Najwięcej o jej religijności wiedział proboszcz i księża pracujący w parafii, dlatego oni, przejęci tragicznym wydarzeniem, pragnęli zrozumieć tajemnicę planów Boga, który właśnie tę pobożną i czystą dziewczynę wydał w ręce gwałciciela. Zresztą w mniejszym lub większym stopniu takie pytanie zadawali sobie wszyscy, którzy Karolcię znali, dlatego musiało to spotkać właśnie ją, tak dobrą i niewinną dziewczynę.

Czas upływał; front wojenny się oddalił. Wieś, po wstrząsie, wróciła do swych gospodarskich obowiązków, zagroda Kózków żyła znów swoją codziennością, ale bez dawnej pogody i spokoju. Był już grudzień, kilkustopniowy mróz ściał grudę. 4 grudnia do domu Kózków wbiegł sąsiad, Franciszek Szwiec, i ledwo mogąc mówić od łez, wykrztusił: Waszą dziewczuchę – w lesie – Karolcię – znalazłem. Potem proboszczowi opisał w ten sposób swoje odkrycie: „W piątek rano dnia 4 grudnia wyszedłem do lasu waleńskiego zbierać drzewo. Za fosą w zaroślach spostrzegłem coś bielejącego. Gdy zbliżyłem się, dokładnie poznałem, że to są zwłoki uprowadzonej dziewczyny – Karoliny Kózki. Pospiesznie zawiadomiłem o tym ojca, Jana Kózkę, który razem z Maciejem Głową, rolnikiem, i Franciszkiem Zalesnym, chłopcem, udali się w to miejsce celem przewiezienia ciała”. Prędzej na to miejsce przyszedli inni sąsiedzi, idąc prosto przez pola. Ciało Karoliny leżało na wznak, wmarznięte w ziemię, w jednym ręku znajdowała się chusteczka zerwana z głowy. Pod głową i barkami były ślady krwi, która musiała wsiąknąć w ziemię. Domyślono się, że Karolina, póki miała siły, uciekała ku brzegowi lasu, na pole, licząc, że spotka tam ludzi, którzy jej przyjdą z pomocą. Miejsce śmierci było oddalone około kilometra od miejsca rozstania z ojcem. Taka długa była trasa jej rozpaczliwej walki o życie i cześć.

Ponad śmierć silniejsza jest miłość

Ciało Karolci owinięto w białe prześcieradło i powieziono do domu. Po drodze dołączali ludzie, bo wieść rozeszła się szybko. Szli w milczeniu i łzach jak w orszaku pogrzebowym. W domu przystąpiono do ostatniej posługi, którą można było oddać umęczonemu ciału. Przystąpiły do niej trzy osoby: akuszerka Rozalia Łazarz, sąsiadka Maria Pajak i, ponieważ w okolicy nie było lekarza, tzw. urzędowy oglądacz zwłok, Jan Baran, który był uprawniony do wydania świadectwa śmierci. Oni byli

pierwszymi i wiarygodnymi świadkami, którym przyszło rozpoznać przyczynę i okoliczności męczeńskiej śmierci Karoliny Kózki.

Obmywając ciało, odsłaniali krok za krokiem przebieg krwawych wydarzeń. Karolinka była boso, uciekając zgubiła niezasnurowane trzewiki. Odnaleziono je później w lesie, a także dalej kurtkę brata, którą sama zrzuciła lub którą zdarł z niej napastnik. Nogi miała pokaleczone kolcami jeżyn i cierni, a także zabłocone po kolana. Widać biegła celowo – pomimo bólu – po gęstym poszyciu leśnym, zmierzając ku podmokłym częściom lasu, licząc na to, że będąc lekka i zwinna, da radę skakać z kępy na kępę, a goniący ją żołnierz, uzbrojony i w ciężkim, długim szynelu utknie w bagnie. Gdy te nadzieje znikły, skierowała się ku brzegowi lasu, gdzie zaczynały się pola. W sumie ten dramatyczny bieg miał miejsce na przestrzeni około 1 kilometra. Napastnik biegł raz dalej, raz tuż tuż za swoją ofiarą. Determinacja dziewczyny zamieniła jego żądze we wściekłość. W pewnej chwili wyciągnął z pochwy długą kozacką szablę i ciał Karolinę w tył głowy. Wtedy dziewczyna zrozumiała, że walka idzie o życie, postanowiła drogo je sprzedać. Obróciła się twarzą do swego kata i gdy podniósł szablę do następnego ciosu, aby ochronić głowę, chwyciła ręką za koniec ostrza.

Żołdak wyrwał szablę, przecinając Karolinie palce. Pomimo bólu i płynącej krwi dziewczyna walczyła dalej. Teraz cios następował po ciosie. Ostatni, szósty, przeciął aortę szyjną i tchawicę; wtedy dziewczyna upadła na ziemię, śmierć nastąpiła w ciągu kilku minut. Wszystkie te szczegóły odkrywali ci, którzy z powagą i czcią obmywali ciało zamordowanej. Reszta zebranych, rodzina, sąsiedzi, klęcząc na podwórzu z zapalonymi gromnicami, odmawiała różaniec. Wszyscy mieli świadomość, że uczestniczą w jakimś misterium, którego nie we wszystkim są w stanie pojąć.

Gdy ukończono obmywanie zwłok i ubrano je do trumny, akuszerka Rozalia Łazarz, przez drzwi oznajmiła zebranych: Nietknięta, widać, że się bronila przed żołnierzem, nietknięta dziewczyna. Rodzicom spadł z serca kamień, bo chociaż wiedzieli, że życia córce nic nie zwróci, jednak wieść, że uratowała swoją dziewczęcą godność, podziałała na nich jak balsam. Osoby zajęte ostatnią posługą wobec ciała Karoliny, do których dołączyła jeszcze matka i wuj Franciszek Borzęcki, zostali powołani do stwierdzenia niewinności zabitej wobec proboszcza, który zajął się z całą powagą zebraniem wszystkich zeznań o życiu i śmierci swojej młodzietkiej parafianki. Miał poczucie, że dotyka sprawy największego wymiaru: świętości i męczeństwa.

To było nie tylko jego odczucie. Gdy się rozeszła wieść, że droga wszystkim Karolcia wołała umrzeć, niż utracić czystość, od razu jej postać przybrała w oczach ludzkich znamion świętości. Dotychczas jedna nich, członek wiejskiej społeczności, wyrosła teraz na wyżyny bohaterstwa w umiłowaniu Boga i Jego prawa. Zdumiewało to, że w ciągu zaledwie 16-tu lat życia, chodząc twardo po ziemi swymi pracowitymi nogami, równocześnie głową i sercem sięgała nieba.

To były refleksje towarzyszące dwutysięcznej rzeszy, która odprowadzała jasną, sosnową trumnę Karolci na cmentarz 6 grudnia 1914 roku. Zdumiewało uczestnictwo wielu żołnierzy rosyjskich. Sprawcy zabójstwa nie odnaleziono. Modlono się za Karolcią i do niej, prosząc o wstawiennictwo u Boga, którego musiała już widzieć, skoro Chrystus obiecał to ludziom czystego serca. A ona zaniósła przed Boży tron nie tylko swoje czyste serce, ale i palmę męczeństwa.

Potem jeszcze długo mówiono o niej, wspominając różne wydarzenia z jej życia, czyny i słowa. Chciano je zapamiętać jako wskazówkę na przyszłość, przesłanie, sposób na życie, niezwykle życie.... To samo odnosi się do nas, ludzi współczesnych, gdyż święci pozostają młodzi do końca czasów. Więc młoda Karolina mówi do nas swoim życiem i śmiercią.

Była bardzo wstydliva i skromna, nie lubiła płochych rozmów i dwuznacznych żartów. Nazywano Karolinę powszechnie „aniołem w ludzkim ciele”... Nie słyszałam, żeby ją uważali za jakąś dziwaczkę, słyszałam natomiast, że ją wszyscy szanowali i kochali wspomina koleżanka. Nie chciała wyjść za mąż, aby – jak powiedziała – mogła w niebie przebywać z Matką Bożą. Umyśliła sobie, że dobuduje do domu rodzinnego komórkę, w której zamieszka, oddając się modlitwie, służąc Bogu i pomagając ludziom. Dziś ten rodzaj powołania do konsekracji pozostając w świecie, jest uznany przez Kościół.

Czystość była dla niej wartością ponad inne. Przez nią czuła szczególną więź, jakby pokrewieństwo z Jezusem Chrystusem i Jego dziewiczą Matką. Oddać ją komukolwiek – to się nie mieściło w jej głowie. Umilowanie czystości czerpała z Eucharystii.

Karolina uczy nas też korzystania z czasu, aby jak najwięcej czynić dobra. Była gorliwa w obowiązkach i pełna inicjatyw. Wszędzie jej było pełno: w stowarzyszeniach religijnych, w przygotowaniach do świąt, pielęgnowaniu obyczajów. Dbała o kapliczkę przydrożną, sprzątała i ozdabiała kościół. Była pierwsza do pomocy i do pacierza, zawsze chętna, radosna i praktyczna. Jej ukochaną modlitwą był różaniec. Maryś, – radziła koleżance – gdzie tylko się ruszysz, miej zawsze ze sobą różaniec.

Jak intensywnego życia wewnętrznego i współpracy z łaską trzeba było, aby w tak krótkim czasie osiągnąć dojrzałość duchową i świętość. Bóg wybrał Karolinę i „przyozdobił szatą

zbawienia”, aby była znakiem na dzisiejsze czasy, gdy trzeba walczyć o czystość serca z taką determinacją, jaką ona nam pokazała.

Teresa Tyszkiewicz

http://www.rcs.org.pl/pl/o_nas/patronka.html

STRONY INTERNETOWE, KTÓRE WARTO ODWIEDZIĆ POSZUKUJĄC TREŚCI W TEMACIE CZYSTOŚCI:

<http://www.pz.lap.pl/?id=news&pokaz=newsy>

<http://www.rcs.org.pl/>

<http://obecni.net.pl/index.php?page=news&kid=7&pkid=56>

<http://www.za-kochanie.pl/>

<http://www.szansapotkania.net/>

<http://akademia24.pl/index.php?s=spotkania&d=4>

<http://www.jim.org.pl/>

http://www.nonpossumus.pl/biblioteka/karol_wojtyla/milosc_i_odpowiedzialnosc/

Kilka słów przemyśleń na koniec...

Czystość jest bardzo ważna i rozumiem ją jako zachowanie wstrzemięźliwości przed ślubem (jeśli chodzi o seks) oraz dotrzymanie wierności mężowi i żonie po ślubie.

Niestety, nie stanowi ona dzisiaj dla większości ludzi żadnej wartości. Powszechną stała się praktyka mieszkania razem przed ślubem, a do inicjacji seksualnej dochodzi nierzadko w wieku 15-17 lat. Jeśli ktoś ujawni się z chęcią „czekania do ślubu” może nawet narazić się na kpiny i niesmaczne żarty.

Zachowanie czystości ma istotne znaczenie dla kogoś, kto chce uchodzić za chrześcijanina.

Przynajmniej – powinno mieć. Nieczystość jest grzechem.

Kiedy wychodziłam za mąż, miałam już 26 lat, a mój mąż 27. Byliśmy parą niecały rok.

Dochowaliśmy czystości przedślubnej, a teraz jesteśmy sobie wierni od kilkunastu lat – i zamierzamy tak wytrwać do końca. Bóg jest obecny w naszym życiu :)

Pozdrawiam, z Bogiem – Grażka

Adres redakcji: alaaniol@gmail.com

Zapraszamy do współpracy!! Mile widziane są świadectwa, artykuły, wiersze i zdjęcia, które mogłabym wykorzystywać podczas składania kolejnych numerów. Dziękuję również wszystkim Kolporterom ☺!!! Ogarniam wszystkich Czytelników i Współpracowników swoją modlitwą – s. Alicja